

W ciepłą wiosenną niedzielę (15 kwietnia 2018 roku) NFM zaskoczył mnie wyjątkowo wysmakowanym programem dla zaangażowanych miłośników muzyki dawnej i dla ciekawych nowych doznań melomanów. Przenieśliśmy się w czasie i przestrzeni do barokowej Lubeki. Na tę podróż zaprosił nas Marcin Szelest prowadzący Wrocławską Orkiestrę Barokową w bardzo kameralnym składzie (część utworów grał tylko z dwoma skrzypkami, jeśli chodzi o stronę instrumentalną przedsięwzięcia) i świetni śpiewacy, śpiewający kantaty w ansamblach i solowo. Marcin Szelest jest profesorem organów w Akademii Muzycznej w Krakowie, zdobył też laury w wielu konkursach organowych. Lubeckimi dziełami też dyrygował od organów, zaś grał na nich rewelacyjnie. Akompaniament do XVII wiecznych dzieł lubeckich nie wymagał wirtuozerii, tak częstej w solowych dziełach organowych Buxtehudego, ale wymagał doskonałego wyczucia stylu i artykulacji, zaś Szelest tymi umiejętnościami wręcz mnie zadziwił, mimo, że często wracam do wspaniałych nagrań Koopmana poświęconych muzyce Buxtehudego, zarówno tej organowej, jak i kantatowej. Marcin Szelest jest także dyrektorem artystycznym Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej, oraz współpracuje z doskonałymi zespołami muzyki dawnej, takimi jak belgijski Vox Luminis. Tu zrobię przerwę, abyście mogli posłuchać naszego materiału z Vox Luminis, który wystąpił na Wratislaviis Cantans dwa lata temu:

<https://www.youtube.com/watch?v=pwjoJNu2ZYI>

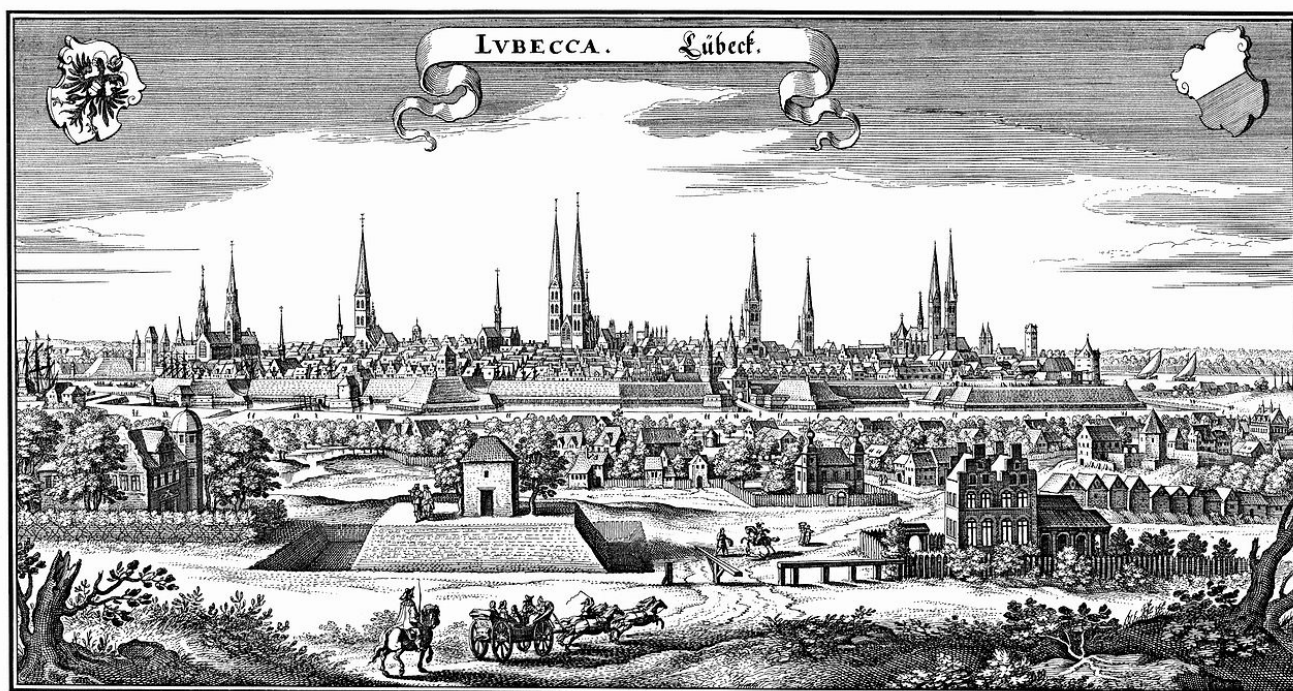
To była rodzina Bacha. My zaś wrócimy do Buxtehudego i jego muzycznych ram, zarówno osadzonych w przeszłości, jak i wędrujących w przyszłość. Oczywiście Buxtehude miał związek z Janem Sebastianem Bachem jako obiekt jego podziwu. Legenda mówi, iż Bach powędrował z dworu w Köthen do Lubeki na piechotę, aby zaznajomić się z geniuszem Buxtehudego i uczyć się u niego przez chwilę. Nie wiemy, czy tak wyczerpująca

marszruta miała miejsce, ale raczej na pewno Bach zjawił się w Lubece i z uwagi na to podpadł swoim mocodawcom z Köthen. Trasa wynosiła 300 kilometrów, co jak na Bacha było naprawdę daleką podróżą. Lipsk, gdzie przeniósł się z Köthen leży dziesięciokrotnie bliżej.

Osią koncertu w NFM były wspaniałe dzieła Buxtehudego, największego mistrza muzyki północnoniemieckiej i drugiego obok Jana Sebastiana Bacha demiurga barokowych organów (przynajmniej tych niemieckich, bo jest jeszcze świetna szkoła francuska). Buxtehude był Duńczykiem, jak wielu jego rodaków szukał okazji w majątnej Lubece, która już niestety wtedy podupadała, tracąc kontakty handlowe na rzecz nowych, bardziej globalnych rynków. Już w czasach Buxtehudego ograniczano niestety sławne lubeckie „Popołudnia Muzyczne” i szczątkowe źródła donoszą, że wielki muzyk starał się je organizować nawet kosztem własnych dochodów. Buxtehude zaraził Bacha tzw. „stylem fantastycznym”, z którego słynęła Lubeka i Północne Niemcy. Barokowe kanony uległy w tym stylu rozbiciu na rzecz preromantycznej w jakimś sensie fantastyki improwizacyjnej, ekspresja dzieł utrzymanych w tym stylu wykraczała poza typowy dojrzały barok. W dziedzinie sztuk pięknych można by tu podać mistycyzm rzeźb działającego we Lwowie Pinsela, który żył później niż Buxtehude, czy też tajemnicze płótna El Greco, który żył wcześniej i jego szaleństwo plastyczne potraktowane było egzotyką greckich korzeni. Cóż – być może duńskie korzenie też były na gruncie niemieckim na swój sposób egzotyczne, tylko w bardziej śnieżny i północny sposób.

Na koncercie usłyszeliśmy następujące utwory Buxtehudego: Nichts soll uns scheiden BuxWV 77, Jesu, meines Lebens Leben BuxWV 62, Herr, wenn ich nur dich habe BuxWV 39 i Gott hilf mir BuxWV 34. Wykonania były wspaniałe, zarówno dzięki ogromnej wiedzy w dziedzinie muzyki północnoniemieckiego

baroku jaką posiada Marcin Szelest, jak i dzięki grze solistów z Wrocławskiej Orkiestry Barokowej, jak i dzięki świetnym solistom. A byli to: Joanna Radziszewska, Anna Zawisza – soprany, Piotr Olech – kontratenor, Maciej Gocman – tenor i Hugo Oliveira – bas. Z kolei instrumentalisci to: Zbigniew Pilch (koncertmistrz), Adam Pastuszka – skrzypce, Piotr Chrupek, Dominika Małecka – altówki, Jarosław Thiel (kierownik artystyczny) – wiolonczela i oczywiście Marcin Szelest grający na organach i od nich dyrygujący. Obok śpiewu w ansamblach, pełnych fantazyjnych ozdobników i niezwykłych dysonansów, niemal manierystycznych w innym niż włoski stylu, Herr, wenn ich nur dich habe BuxWV 39 zaśpiewała wspaniałym sopranem, czystym i bardzo precyzyjnym Joanna Radziszewska. To była wspaniała interpretacja. W zupełnie innym stylu śpiewała Anna Zawisza. Bardzo aktorsko, może nawet zbyt aktorsko, gdyż w solowych momentach miałem wrażenie, że intonacja trochę zjeżdża z wyznaczonej przez twórców trasy. Tym niemniej w ansamblach ten element przeżywania, aktorstwa był doskonały. Radziszewska w swoich solowych partiach zachowywała barokowy „obiektywizm głosu”, posługując się dla ukazania afektów zmianami agogiki a nie bezpośrednią ekspresją głosu. Tak chyba trzeba.



Wielkim odkryciem wrocławskiego koncertu było ukazanie twórczości Franza Tundera (1614–1667), który był poprzednikiem Buxtehudego przy organach lubeckiego kościoła Mariackiego. To w dużej mierze on zainicjował elementy charakterystyczne dla życia muzycznego barokowej Lubeki. Co ciekawe, również przybył z Danii, gdyż studiował w Kopenhadze. Jednak jego styl okazał się mniej północny niż Dietericha Buxtehudego. Miałem wrażenie, że słuchać w nim jakieś dalekie elementy Szkoły Weneckiej, a nawet czasem zdobienia tak charakterystyczne dla stylu Monteverdiego. Oczywiście ogólny klimat tej muzyki pozostawał dość północny. Usłyszeliśmy dwa utwory oratoryjne tego twórcy – *Dominus illuminatio mea* i *Da mihi, Domine*. Pierwszy z nich charakteryzował się bardzo finezyjnym, niemal madrygałowym traktowaniem ansamblu głosów. Drugi oparty był na solowym basie i mógł w nim zabłysnąć znakomity Hugo Oliveira, dysponujący głębokim i plastycznym głosem, wzbogaconym o wiedzę o XVII wiecznych metodach zdobienia i pozyskiwania ekspresji. Byłem oczarowany tym wspaniałym wykonaniem, jak i arcyciekawą twórczością Franza Tundera.

Trzecim z twórców przedstawionych na koncercie był Nicolaus Bruhns (1665–1697). Pomimo, że Buxtehude przeżył go o dekadę, był on od niego prawie trzydzieści lat młodszy i miał okazję u niego studiować w Lubece. Bruhns lubił zabawiać się w człowieka – orkiestrę. Grywał na pedałach organów, a jednocześnie wielogłosowo na skrzypcach. Utwory, które słyszeliśmy na koncercie powstały prawdopodobnie w Husum, gdzie działał między innymi Bruhns po lubeckich studiach. Co ciekawe, sam Buxtehude wysłał Bruhnsa do Kopenhagi z osobistą rekomendacją, niejako odwracając naturalną kolej rzeczy, jaką były podróże z Danii do Lubeki. Co jeszcze ciekawsze, moja zaprzyjaźniona melomanka obecna na koncercie w trakcie rozmowy wyznała, iż ceni Bruhnsa na równi z Buxtehudem. Rzeczywiście, zaprezentowane dzieła Bruhnsa mogły się równać z piękną muzyką oratoryjną Buxtehudego, zaś w Jauchzet dem Herren alle Welt tenor Maciej Gocman dokonał prawdziwych cudów w dziedzinie barokowego zdobnictwa i znajomości subtelnej retoryki muzyki północnoniemieckiej. Również Hemmt eure Trähnenfluht robiło ogromne wrażenie.

Dawno już nie słyszałem tak starannie zakompowanego koncertu, gdzie walor poznawczy był równie istotny jak artystyczny. Mam nadzieję, że niestrudzona Wrocławska Orkiestra Barokowa będzie podejmować się wielu takich projektów. Od dawna bardzo cenię muzykę Buxtehudego, a tego dnia, dzięki pracy artystów i badaczy, dowiedziałem się więcej o świecie stylistycznym, w którym ten geniusz „fantastycznych organów” się obracał.